



ZOFIA MĄCZKA

Dnia 22 października 1946 r. w Krakowie, sędzia okręgowy śledczy Jan Sehn, członek Głównej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich w Polsce, przesłuchał na zasadzie i w trybie dekretu z dnia 10 listopada 1945 r. (DzU RP nr 51, poz. 293), w związku z art. 255, 107, 115 kpk, niżej wymienioną osobę, która zeznała, co następuje:

Imię i nazwisko	Zofia Mączka
Data i miejsce urodzenia	30 listopada 1905 r. w Krakowie
Imiona rodziców	Wincenty i Kamila z Fiedlerów
Zajęcie	lekarz rentgenolog
Wyznanie	rzymskokatolickie
Narodowość i przynależność państwowa	polska
Miejsce zamieszkania	Kraków, [...]

Aresztowana zostałam w Krakowie 19 kwietnia 1941 r. Rodzina moja aresztowana została 10 kwietnia. Osadzono mnie w więzieniu przy ul. Montelupich w Krakowie, gdzie przebywałam do 11 września 1941 r. W dniu tym wywieziona zostałam transportem specjalnym (*Sondertransport*) do Ravensbrück, gdzie transport nasz przybył 13 września i zarejestrowana zostałam jako nr 7403. Otrzymałam czerwony winkiel jako więźniarka polityczna.

W obozie w Ravensbrück przebywałam do 25 kwietnia 1945 r. W pierwszych czterech tygodniach przeszłam kwarantannę, po odbyciu której pracowałam przy budowie szosy, noszeniu węgla, następnie w przedsiębiorstwie wyrobu butów słomianych i w obozowej wytwórni ochronnych opatrunków papierowych.

Ponieważ w papierach mych podałam, że jestem lekarzem rentgenologiem, przeto w dniu 24 lipca 1942 r. przydzielona zostałam przez władze obozowe do szpitala więziennego, zwanego w Ravensbrück *Revier*, gdzie w tym czasie zamontowano aparat rentgenowski dla celów diagnostycznych. Był to mały aparat polowy, złożony w dwóch skrzyniach, bardzo łatwy do montażu i obsługi. Przy aparacie tym pracowałam jako rentgenolog i rentgenista, a oprócz tego w godzinach przyjęć chorych także jako pielęgniarka. Niezależnie od tego musiałam pełnić obowiązki sprzątającej, początkowo na sali chorych i w pracowni rentgenowskiej, a później głównie w pracowni.

W tym charakterze pracowałam przez rok, dokładnie do 24 lipca 1943 r., w którym to dniu osadzona zostałam w bunkrze pod zarzutem wysyłania wiadomości poza obóz. Siedziałam w izolowanej ciemnicy (cela nr 46) przez osiem tygodni, przy czym w pierwszym ośmiu dniach nie otrzymałam żadnego pożywienia, a później co czwarty dzień pełne pożywienie obozowe, a codziennie tylko kawę i chleb. Po 24 dniach komendant zezwolił na doręczanie mi raz na tydzień nadchodzących dla mnie paczek. Po ośmiu tygodniach zostałam z bunkra zwolniona i wyznaczona przez komendę obozu na karny transport do fabryki. Dzięki staraniom i zabiegom koleżanek więźniarek z biura zatrudnienia (*Arbeitseinsatz*) przydzielona zostałam jako drwal do komanda leśnego, w którym pracowałam osiem miesięcy, do 13 maja 1944 r. W dniu tym zauważył mnie powracającą z pracy komendant obozu Suhren i wydał rozkaz natychmiastowego przetransportowania mnie karnie do fabryki części samolotowych w Neubrandenburg. Była to filia obozu w Ravensbrück. Wbrew zamierzeniom Suhrena zatrudniona zostałam tam najpierw w biurze, a w sierpniu 1944 r. w szpitalu więziennym jako lekarka. Na stanowisku tym pracowałam przez miesiąc. 2 września 1944 r. znaleziono w czasie rewizji w moim pokoju list z Ravensbrück. Zawarte w nim informacje miałam wysłać na zewnątrz. Obawiając się, że na skutek treści tego listu byłoby wiele ofiar, wykradłam go przeprowadzającej rewizję *Oberaufseherin* Frede i zniszczyłam. Frede zauważyła to i w związku z tym osadzona zostałam po raz drugi w bunkrze, w którym przebywałam 19 dni. Frede oświadczyła mi, że zostanę powieszona, groźbę tę powtarzała niemal codziennie przy wizytach w bunkrze.

Po 19 dniach przetransportowano mnie do Ravensbrück dla odbycia tam nade mną sądu. Dzięki szczęśliwemu zbiegowi okoliczności i pomocy zamieszanej w tę sprawę niemieckiej siostry Erny, pozostawiono mnie na obozie, a więc nie osadzono w bunkrze, i postawiono mnie do karnego raportu za zuchwałe zachowanie się względem Frede. Za przewinienie to skazana zostałam w styczniu 1945 r. na cztery dni bunkra, którą to karę zaraz odcierpiałam.

Po wyjściu z bunkra przydzielona zostałam do kolumny pracującej przy odwszawianiu aż do 25 kwietnia, kiedy to przyłączyłam się do transportu odchodzącego z Ravensbrück, z którym dostałam się przy pomocy Szwedzkiego Czerwonego Krzyża do Szwecji. Przybyłam tam 2 maja 1945 r.

Wiosną 1942 r. władze obozowe wszczęły na terenie szpitala więziennego przygotowania, których znaczenia i sensu wówczas nie rozumiałyśmy jeszcze. Opróżniono kilka sal, urządzono salę operacyjną i pracownię rentgenowską. Przyjeżdżali jacyś SS-mani w rangach oficerskich spoza terenu obozu, odbywali konferencje z kierownictwem obozu oraz urządzili przegląd więźniarek politycznych z transportu lubelskiego. Do pierwszego przeglądu wezwano około stu lublinianek. Przegląd odbywał się na dworze, przeglądane nie rozbierały się, oglądano im przede wszystkim nogi oraz ręce celem stwierdzenia, czy nie mają infekcji na rękach. Po przeglądzie rozpuszczono wszystkie obejrzane więźniarki na bloki z zakazem opuszczania obozu. Przeglądy takie odbyły się kilkakrotnie, przy czym poddawano im stale tę samą grupę więźniarek. Ostatni przegląd odbył się z końcem lipca 1942 r. Wybrano wówczas grupę około dziesięciu więźniarek, skierowano je do rewiru, poddano kąpeli, goleniu nóg i ułożono w łózkach w czystej bieliźnie.

1 sierpnia 1942 r. zamknięto nas, wszystkie pracownice rewirów, w pokoju dyżurnym. Niedługo po obiedzie, który podawano o godz. 12.00, z izb chorych umieszczone tam w ostatnich dniach lipca wybrane więźniarki przewieziono na wózkach szpitalnych do sali operacyjnej, skąd po pewnym czasie siostry SS wracały z nimi na izby chorych. Obserwowałyśmy to przez dziurkę od klucza. W drodze do sali operacyjnej więźniarki były lekko oszołomione po zastrzyku morfiny, z sali operacyjnej wywożono je nieprzytomne po narkozie. Jak długo trwało w tym dniu wykonywanie zabiegów w sali operacyjnej na wszystkich wybranych więźniarkach, dokładnie określić nie mogę. Sądzę, że nie trwało to dłużej jak około trzech godzin. Po przewiezieniu ostatniej więźniarki z sali operacyjnej na izbę chorych pozwolono nam wyjść z dyżurki na rewir. Stwierdziłyśmy wówczas, że izby chorych, na których umieszczone były więźniarki, które przeszły przez salę operacyjną, są zamknięte. Klucze od tych sal miały siostry SS Erika (nazwiska nigdy nie dowiedziałam się), jej pomocnica Frieda (również nie znam nazwiska) i ich pomocnice. Już tej samej nocy zamknięte w tych izbach chore więźniarki wyrzuciły przez okna kartki, w których podawały, że są operowane na nogach, że mają wielkie bóle, czują gorączkę i że nogi mają w gipsie. Wiadomość ta rozeszła się wśród więźniarek. Tą drogą dotarła do nas

pierwsza wiadomość, że na koleżankach naszych dokonano jakichś zabiegów, mimo iż były one zupełnie zdrowe. Nasunęło nam to myśl, że chodzi wobec tego o jakieś zabiegi eksperymentalne.

Jak już na wstępie zeznałam, pracowałam w czasie od 24 lipca 1942 r. do 24 lipca 1943 r. w pracowni rentgenowskiej i w związku z tym miałam możliwość obserwowania więźniarek poddawanych zabiegom oraz skutków, które one u operowanych wywoływały. Pierwszym wstrząsającym wrażeniem była śmierć Weroniki Kraski, która zmarła 6 października 1942 r. wśród typowych objawów tężca (datę śmierci podałam za zeznaniami świadka Jadwigi Dzido). Zmarła ona w kilka dni po zabiegu. Na ten okres, to znaczy na początek października 1942 r., przypadają operacje, w czasie których stosowano zarazki najbardziej zjadliwe, a więc: zarazek obrzęku złośliwego (*Clostridium oedematis maligni*), zarazek zgorzeli gazowej (*Clostridium perfringens*), zarazek tężca (*Tetanus*). Prócz Weroniki Kraski zmarły w tym czasie na skutek operacyjnie zadanych zakażeń Zofia Kiecol (zakażona obrzękiem złośliwym), Alfreda Prus (zakażona obrzękiem złośliwym), Aniela Lefanowicz (zakażona obrzękiem złośliwym) oraz Kazimiera Kurowska (zakażona zgorzelą gazową). W tym czasie została również zakażona obrzękiem złośliwym Maria Kuśmierczuk, która jedyna z zakażonych zarazkami najzjadliwszymi, zakażenie przeżyła. Ponieważ w tym okresie nie przestrzegano już tak ściśle zarządzeń mających na celu zachowanie w tajemnicy dokonywanych zabiegów i można było – wprawdzie po kryjomu – dostać się na izbę chorych, gdzie operowane leżały, przeto chodziłam tam i obserwowałam przebieg choroby wszystkich wyżej wymienionych koleżanek. Na tej podstawie stwierdzam, że Weronika Kraska umierała wśród typowych objawów tężca, ze szczególnością, z tężcowymi skurczami mięśni kończyn, przy tężcowych wygięciach kręgosłupa. U chorych Kiecol, Prus i Lefanowicz zaobserwowałam typowe objawy zakażenia przyranego obrzękiem złośliwym, albowiem kończyny były rozsadzane wytwarzanymi w ranach gazami, z trzeszczeniem baniek powietrza pod skórą. Proces postępował gwałtownie, niszczył tkanki i naczynia, wywoływał niedające się zatamować opatrunkami krwotoki. Wśród tego stanu trzy wymienione zmarły. Kazimiera Kurowska wykazywała zmiany kończyny prawej typowe dla zgorzeli gazowej. Cała kończyna ulegała martwicy, zamieniając się w sinoczerwoną, a następnie w czarną, przy równoczesnym kolosalnym obrzęku i niedających się zatamować krwotokach. Na rozkaz dr. Rosenthala studentki medycyny, więźniarki pracujące w laboratorium – Mila Skřbkova i Inka Katnerowa zbadały pod mikroskopem zarazek pobrany od Kurowskiej, który odpowiadał zarazkowi zgorzeli gazowej. Preparat oglądałam także osobiście. Podobne objawy zakażenia

jak Prus miała Kuśmierczuk, tylko zakażenie przetrzymała. Ówczesne moje rozpoznanie potwierdza w całej rozciągłości, o ile chodzi o skutki zakażenia, orzeczenie biegłych lekarzy Akademii Lekarskiej w Gdańsku, z tym jednakże, że brakujące u Kuśmierczuk części miękkie nie zostały operacyjnie usunięte, lecz z całą pewnością wskutek zniszczenia martwiczego wypadły. Był to skutek zakażenia zarazkiem obrzęku złośliwego, które to zakażenie pozostawia takie same skutki jak wspomniana w orzeczeniu zgorzel gazowa.

U dalszych operowanych z grupy operacji zakażeniowych stosowano moim zdaniem zarazki ropotwórcze (gronkowce i paciorkowce). Operacji takich wykonano ok. 20. Najciężej chorowały Jadwiga Dzido, Czesława Kostecka i Janina Iwańska. Jadwiga Dzido chorowała przez wiele miesięcy, a przez szereg tygodni była prawie stale nieprzytomna od wysokiej gorączki (ponad 40 stopni). Operowana kończyła ropiała, musiano kilkakrotnie wykonywać uzupełniające cięcia, celem upuszczenia ropy. Przebieg choroby Kosteckiej był podobny jak u Dzido, natomiast u Janiny Iwańskiej cechował się nawrotami infekcji, które trwały do końca jej pobytu w obozie. Silnie uszkodzona przez zastrzyki zarazków ropotwórczych była również Eugenia Mikucka i Maria Broel-Plater.

Po zapoznaniu się z treścią akt stwierdzam, że wszystkie chore, zbadane obecnie w toku dochodzeń, opisały dokładnie i zgodnie z moimi wiadomościami i obserwacjami przebieg i skutki dokonywanych na nich zabiegów.

Przy zakażaniu operatorzy stosowali dawki różnej wielkości, podzielili ofiary przeznaczone do doświadczeń na różne grupy, określając je literami alfabetu, według specjalnego i nie rozszyfrowanego przeze mnie klucza, w zależności od tego, jak wysoka dawka zarazka była dla danej grupy przeznaczona. Operatorzy przywozili zarazki z Hohenlychen, oznaczone już co do ilości i jakości. Ofiarom eksperymentów nacinano najpierw części miękkie podudzia i do powstałej w tej sposób rany wprowadzano zarazki. Przypuszczam, że u pewnej liczby operowanych wkładano do wytworzonej rany rurki, możliwe że z papieru, w których znajdowały się zarazki. Operowane koleżanki opowiadały, że przy pierwszym opatrunku – który następował w parę dni po operacji zakażeniowej – czuły, że z rany coś wyjęto lub usunięto i że to sprawiało im ulgę. Przypuszczam, że przy tych pierwszych opatrunkach następowało usunięcie tego ciała obcego, w którym zapakowane były zarazki. Zoperowane i zakażone kończyny dolne zaczynały reagować zapaleniem i ropieniem, cały organizm chorował ciężko z powodu ciężkiego zakażenia. Rany były następnie zaszywane,

co sprawiało okrutny ból, dopóki rana sama się nie rozwarła lub nie została otwarta podczas opatrunku.

Drugim rodzajem zakażenia było wprowadzenie zarazka przez wstrzyknięcie go do mięśni łydki. Po takim zabiegu więźniarki chorowały przez kilka dni, noga puchła mniej lub więcej i w przeważnej części sprawa na tym się kończyła. Jedynie u Jadwigi Bielskiej po wielu miesiącach doszło do nawrotu infekcji z ciężkim zapaleniem gruczołów pachwinowych po stronie operowanej. Przypuszczam, że przy operacjach zakaźniowych operatorom chodziło o wypróbowanie nowych środków farmaceutycznych. Chorym tym podawano cibazol i albucid. Lekarka Biega wymieniła w czasie dochodzeń również tibatin. Same chore podawały, że stosowano im zastrzyki dożylnie i domięśniowe różnego rodzaju, a z podanego przez nie opisu wywnioskowałam, że między innymi stosowano również prontosil czerwony.

Niezależnie od operacji zakaźniowych i równoległe z nimi dokonywano w Ravensbrück operacji aseptycznych, które dzieliły się na trzy grupy: operacje kostne, mięśniowe i nerwów. Według moich wiadomości operacje kostne przeprowadzano na 13 więźniarkach. Te 13 miałam w ewidencji badań rentgenowskich. Były to koleżanki: Zofia Baj, Leonarda Bień, Maria Cabaj, Krystyna Dębska, Maria Grabowska, Barbara Pietrzyk, Helena Piasecka, Halina Piotrowska, Izabela Rek, Aniela Sobolewska, Zofia Stefaniak, Irena Backiel i Janina Marczevska. Z akt dochodzeń wynika, że operacji kostnych dokonywano również i u innych więźniarek. Ponieważ nie przechodziły one przez pracownię rentgenowską, wobec tego nie są mi znane. Na podstawie zdjęć rentgenowskich, moich własnych obserwacji, wiadomości od chorych i podstępnie uzyskanych od dr Oberhäuser informacji ustaliłam, że przeprowadzano trzy rodzaje zabiegów kostnych, a mianowicie: łamanie kości, przeszczepianie kości i wióry kostne. Operacja łamania kości trwała do trzech godzin. W tym czasie łamano dłutem i młotkiem kości podudzia w obu kończynach, po uprzednim operacyjnym odsłonięciu tych kości. Następnie składano je przy pomocy klamer, jak to zrobiono u Janiny Marczevskiej, lub bez klamer, jak u Leonardy Bień, po czym rany zaszywano, a kończynę gipsowano. Po kilku dniach gips zdejmowano i pozostawiano kończynę bez gipsu aż do wyleczenia. Operacje przeszczepiania kości polegały na przeszczepieniu kości piszczelowej prawej na lewą i odwrotnie lub kości strzałkowej na piszczelową i łączyły się z usuwaniem kości strzałkowej, jak u Krystyny Dąbskiej i Zofii Baj. U Dąbskiej wycięto operacyjnie dwa równe wycinki z obu kości strzałkowych. Kość strzałkową prawą wycięto wraz z okostną, w kości strzałkowej lewej okostną pozostawiono. Zaznaczone to było w sposób dyskretny na

opatrunkach gipsowych obu kończyn dolnych. Przy zdjęciu rentgenowskim stwierdziłam w obu kończynach jednakowe ubytki kości strzałkowej. Oczywiście okostna na zdjęciu jest niewidoczna. Ten fakt oraz zauważone przeze mnie sygnowanie na opatrunkach gipsowych podsunęły mi myśl, by na ten temat przeprowadzić rozmowę z eksperymentatorką dr Oberhäuser. Referując jej wynik zdjęć rentgenowskich u operowanej Dąbskiej zapytałam, w jaki sposób wyobraża ona sobie regenerację kości, skoro u Dąbskiej usunięto kości strzałkowe wraz z okostną, a przecież wiadomo, że kość odradza się głównie z okostnej. Oberhäuser odpowiedziała mi na to: „A właśnie chcemy się przekonać, jaki ma udział w odradzaniu się kości okostna i w jakim stopniu współdziała w odradzaniu się właściwa tkanka kostna”. Z wykonanych obecnie zdjęć rentgenowskich dolnych kończyn Dąbskiej wynika, że kość strzałkowa prawa, gdzie usunięto w czasie operacji również okostną, nie uległa regeneracji, a kość strzałkowa lewa, przy operowaniu której okostnej nie usunięto, zregenerowała się zupełnie, dając w obu miejscach wycięcia obraz jakby po złamaniu.

Operacje tak zwane *Knochenspäne* (wióry kostne) polegały na tym, że podczas pierwszej operacji, przygotowawczej, nacinano w kości piszczelowej w dwu miejscach na obu podudziach prostokąt wielkości dwa na pięć centymetrów, tak zwany *Knochenspan*, a następnie podczas drugiej operacji wycinano i usuwano części kości z tym przygotowanym wiórem. Oznaczenie *Knochenspan* i *Knochenspäne* pochodzi od Oberhäuser, która wygadała się, polecając mi zrobić zdjęcia u tych, u których dokonano operacji *Knochenspäne*. Zdaniem moim operacje te miały na celu badanie [zdolności] regeneracji tkanki kostnej. Wykonano je u 13 więźniarek. Każda z nich była operowana po kilka razy, przy czym najwięcej przez operacje te ucierpiała szesnastoletnia Barbara Pietrzyk z Warszawy.

Operacje mięśniowe polegały na wycinaniu części mięśni kończyn dolnych, tak uda, jak i podudzia. Ofiary operowano kilkakrotnie, usuwając po raz drugi i trzeci coraz to większe wycinki mięśni, co powodowało coraz większe ubytki i rosnące osłabienie kończyn. Najwięcej uszkodzona operacjami mięśniowymi była siedemnastoletnia Stanisława Śledziejowska oraz dziewiętnastoletnia Stanisława Czajkowska.

Operacji nerwowych [neurologicznych?] wykonano najmniej. Polegały one na wycinaniu części nerwów na podudziu. Typowym przypadkiem takiego właśnie zabiegu była dla mnie Barbara Pytlewska.

Wreszcie osobną i ostatnią grupę doświadczeń stanowiły zabiegi, które ja nazywam specjalnymi operacjami profesora Gebhardta. Operatorzy wybierali więźniarki umysłowo chore lub niedorozwinięte, różnych narodowości i kategorii, i wykonywali na sali operacyjnej u badanej ofiary, również w narkozie, amputację kończyny dolnej z wyłuszczeniem w stawie biodrowym lub kończyny górnej z odcięciem łopatki. Tak amputowaną kończynę, zawiniętą w prześcieradło operacyjne, zabierano do Hohenlychen. Operowaną więźniarkę zabijano na stole operacyjnym zastrzykiem evipanu, jeśli jeszcze żyła po zabiegu. Cel tych ostatnich operacji specjalnych jest mi nieznany.

Co do operacji mięśniowych i nerwowych przypuszczam, że miały za cel badanie [możliwości] regeneracji tkanek. Dowodem tego [jest] przytoczona przeze mnie powyżej pierwsza rozmowa z Oberhäuser oraz druga rozmowa na ten temat z nią, która odbyła się w następujących okolicznościach: Oberhäuser poleciła mi wykonanie zdjęć rentgenowskich kończyn dolnych u dwóch więźniarek nie-Polek, nadmieniając, że mają one być operowane. Zapytałam wówczas, czy będzie się teraz również i nie-Polki operować, na co Oberhäuser odpowiedziała mi: „Ach, to tylko te dwie wyjątkowo, bo one spełniają warunki potrzebne nam do doświadczeń”. Były to Ukrainka Maria Hretschana i badaczka Pisma Świętego Niemka, Maria Konwitschka. Wykonałam zdjęcia u tych więźniarek i stwierdziłam, że obie miały zmiany świadczące o przebytych zapaleniu kości. Pokazałam zdjęcia Oberhäuser i oświadczyłam jej, że to nie są kości zdrowe, na co odpowiedziała mi: „Właśnie nam chodzi o obserwacje, jak będą oddziaływały na wióry kostne kości uprzednio patologicznie zmienione”.

Zabiegów opisanych przeze mnie rodzajów dokonano w Ravensbrück na 74 Polkach, jednej Ukraince, jednej Niemce i na około dziesięciu umysłowo chorych więźniarkach różnych narodowości, przy czym przeważnie każdą z operowanych operowano kilkakrotnie.

W czasie od 1 sierpnia 1942 r. do marca 1943 r. operacje te przeprowadzane były w warunkach specjalnie do tego stworzonych, a więc na sali operacyjnej. W marcu 1943 r. nastąpiła przerwa, wywołana jak sądzę osiągnięciem przez eksperymentatorów zamierzonego celu, protestami więźniarek, a wreszcie niepowodzeniami na froncie. Dzielną postawą i energicznym protestem wobec Niemców wyróżniła się koleżanka Zofia Sokulska, która przebywszy dwie operacje mięśniowe kategorycznie odmówiła poddania się trzeciej.

Dodatkowe operacje wykonano 16 sierpnia 1943 r., odbyły się one w celi bunkra w następujących warunkach: ofiara mająca zakneblowane usta została rzucona przez

SS-mana przemocą na pryczę, następnie operowano jej nogi w narkozie evipanowej. Po operacji operowane pozostawały w pierwszym okresie w celi bunkra, skąd wyniesiono je następnie do szpitala obozowego. W tych warunkach zoperowano pięć Polek. Operacji tych dokonała inna niż zwykle grupa lekarzy, widziałam ich i nie rozpoznawałam w grupie żadnego z poprzednio widzianych. Operowana poprzednio Janina Iwańska, która operacje te żywo śledziła i interesowała się nimi, opowiadała mi, że operacje wykonane 16 sierpnia 1943 r. posłużyć miały jako materiał naukowy do pracy doktorskiej jednego z asystentów prof. Gebhardta. Początkowo nie znałyśmy nazwisk eksperymentatorów. Dopiero później z podsłuchanych rozmów, które prowadzili SS-mani lekarze między sobą, dowiedziałyśmy się, że operacje przeprowadza i kieruje nimi profesor dr medycyny Karl Franz Gebhardt, *SS-Brigadeführer*. Był on kierownikiem sanatorium w Hohenlychen, miejscowości położonej w odległości ok. 20 km od Ravensbrück. Było to sanatorium założone przez Roberta Kocha dla leczenia gruźlicy płuc, które przez narodowo-socjalistyczne Niemcy przekształcone zostało na sanatorium chirurgii urazowej.

Po marcu 1943 r. wyczytałam w jednym z numerów gazety „Völkischer Beobachter” życiorys Gebhardta. Z notatki tej wynikało, że zajmował się on medycyną sportową, po dojściu przez Hitlera do władzy stał się lekarzem partyjnym, szybko awansował, przekształcił się na chirurga i objął stanowisko kierownika sanatorium chirurgii urazowej w Hohenlychen. W jednym z czasopism szwedzkich (było to czasopismo ilustrowane, czytałam je w 1946 r. w Szwecji) publikowany był wywiad z Gebhardtem. Według treści artykułu podał Gebhardt w czasie wywiadu, że był czwartym z kolei co do ważności lekarzem Hitlera, podał charakterystykę Hitlera, zaznaczając, że widział się z nim w ostatnich dniach kwietnia 1945 r. W dostępnej mi literaturze spotkałam nazwisko Gebhardta w podręczniku A. Loba pod tytułem: *Die Würbelseulenverletzungen und ihre Ausheilung*, gdzie wymieniony jest on na stronie 181 w związku z pracami nad socjalnym traktowaniem zagadnienia uszkodzeń kręgosłupa. Wymieniony on tam jest jako twórca kierunku szkoły Hohenlychen.

Czy i z którym z uniwersytetów niemieckich był Gebhardt związany, nie wiem.

Wszystkie operacje doświadczalne wykonane w Ravensbrück były przeprowadzone pod kierownictwem, a początkowo również przy osobistym współudziale Gebhardta. Operacji dokonywał w największej liczbie wypadków asystent Gebhardta, oficer SS, dr Fischer.

Współpracowali z nimi drugi asystent Gebhardta nieznany mi z nazwiska, który według zeznań

Buraczyńskiej nazywał się chyba Stormberger, oraz lekarze obozowi dr Herta Oberhäuser, dr Rolf Rosenthal, dr Schiedlausky. W operacjach pomagały SS-siostry, zatrudnione w tym czasie w rewirze, pamiętam tylko imiona Erika i Frieda (nazwisk nie znam) oraz współpracowały dwie więźniarki niemieckie Gerda Querbheim i Fina Pautz, obie pracownice rewirowe. Komendantem obozu w czasie, gdy dokonywano tam operacji eksperymentalnych, był oficer SS Suhren, jego zastępcą i adiutantem oficer SS Bräuning, a naczelną dozorczynią Binz.

W dniu [brak daty dziennej] lipca 1946 r. przesłuchiwana byłam przez majora brytyjskiego z Brytyjskiej Komisji do Badania Zbrodni Wojennych [United Nations War Crimes Commission?], który okazał mi album z fotografiami różnych ujętych przestępców wojennych. W albumie tym rozpoznałam fotografie Gebhardta, Fischera, Oberhäuser, Binz, Rosenthala.

Po raz pierwszy złożyłam zaprzysiężone zeznania o operacjach doświadczalnych w Ravensbrück 13 kwietnia 1946 r. przed konsulem brytyjskim w Sztokholmie. Odpis spisane go wówczas ze mną protokołu w języku niemieckim posiadam dotąd i okazuję. (Świadek okazuje ośmiostronicowy maszynopis w języku niemieckim. W maszynopisie tym zawarte są w skróconej formie dane ujęte w treści niniejszego protokołu.) Od mej przyjaciółki przebywającej w Londynie, dr. Marii Corbridge-Patkaniowskiej dowiedziałam się, że zeznania moje o eksperymentach w Ravensbrück mają być publikowane w języku angielskim. Czy opublikowano je, nie wiem. Między 2 a 12 maja 1945 r. przedstawicielowi radia polskiego z Londynu udzieliłam wywiadu na temat operacji w Ravensbrück. Wywiad ten nadało radio londyńskie w języku polskim 12 maja 1945 r. Ukazała się o tym notatka w pismach emigracyjnych „Dziennik Polski” i „Dziennik Żołnierza” wychodzących w Londynie. W numerze 159 z 13 lipca 1945 r. szwedzkiego czasopisma „Göteborgs Handels- och Sjöfartstidning” opublikowałam artykuł pod tytułem *Osiem tygodni w ciemnicy Ravensbrück*, w którym w sposób szkicowy wspominałam również o eksperymentach. W marcu 1946 r. złożyłam Polskiemu Instytutowi Źródłowemu w Lund oraz na żądanie władz konsularnych, Polskiej Komisji Badania Zbrodni Wojennych w Londynie zeznania rzeczowe w sprawie operacji doświadczalnych przeprowadzonych w obozie koncentracyjnym w Ravensbrück. Odpis tych zeznań posiadam i okazuję. (Świadek okazuje maszynopis datowany 15 marca 1946 r. Treść jego zgodna jest z dzisiejszymi zeznaniami świadka.) Po powrocie do kraju napisałam do Socjalistycznej Agencji Prasowej list otwarty, który drukowany był w różnych czasopismach, między innymi również w „Robotniku”, nr 235 z 26 sierpnia 1946 r. Wszystkie zagadnienia i kwestie lekarskie związane operacjami doświadczalnymi, przeprowadzonymi w obozie

koncentracyjnym w Ravensbrück opublikowałam w „Polskim Tygodniku Lekarskim”, nr 34–45 z 2 września 1946 r. (str. 1074). Jeden egzemplarz tego wydawnictwa przedkładałam, celem załączenia do niniejszego protokołu jako jego część istotną. Za całą treść tego artykułu biorę pełną odpowiedzialność, wszystkie podane w nim fakty są prawdziwe, a wysnute przeze mnie wnioski z tych faktów oparte są na najlepszej wierze i zgodne z moim sumieniem lekarskim. Ze względu na tajemnicę lekarską redakcja „Tygodnika” podała nazwiska operowanych więźniarek skrócone. Skróty te w kolejności podanej na stronie 1078 oznaczają: Andrzejak, Baj, Bień, Backiel, Broel-Plater, Bielska, Buraczyńska, Bąbińska, Cabaj, Czyż, Czajkowska, Dzido, Dąbska, Gnaś, Gutek, Grabowska, Gisgies, Hegier, Hoszowska, Iwańska, Iwańska, Jurkowska, Jabłońska, Kraska, Kiecol, Kurowska, Kuśmierczuk, Kostecka, Kluczek, Kamińska, Kormańska, Kulczyk, Kwiecińska, Karczmarz, Krawczyk, Kapłon, Karolewska, Karwacka, Kawińska, Lefanowicz, Łuszcz, Łotocka, Mikucka, Marczeńska, Marczeńska, Marciniak, Michalik, Michalik, Młodkowska, Maćkowska, Man, Mitura, Modrakowska, Nowakowska, Okoniewska, Prus, Pajączkowska, Pietrzyk, Piasecka, Pytlewska, Pietrzak, Piotrowska, Rakowska, Rek, Sobolewska, Sieklucka, Śledziejowska, Sienkiewicz, Stefaniak, Szuksztul, Szydłowska, Sokulska, Wojtasik, Zielonka.

W związku z treścią akt dochodzeń zaznaczam, co następuje: wymieniony przez świadka Stanisław Czajkowską lekarz nazywa się dr. Treite, a nie Treiter. Według zeznań świadka odmówić udziału w selekcjach mieli dr Orendi i dr Treite. W związku z tym wyjaśniam, że udziału w selekcjach odmówił tylko dr Orendi, za co został usunięty z obozu. Natomiast dr Treite pozostał do końca w obozie i jest związany ze sprawą selekcji. Czajkowska podaje również mylnie nazwisko Barning, miał właściwego nazwiska Bräuning, oraz Surin zamiast Suhren. Wspomnianą przez Czajkowską więźniarkę, która podpatrywała w *Stübchen* ofiary poddane operacjom specjalnym, a której nazwiska Czajkowska nie pamięta, była Maria Kaczmarczyk.

Władysława Karolewska podaje błędnie nazwisko Tromel zamiast Trommer. Był to następca Schiedlausky’ego na stanowisku naczelnego lekarza obozu i z zabiegami eksperymentalnymi nie miał nic wspólnego.

Wspomniana w zeznaniach Marii Broel-Plater dr Oberhäuser nie była naczelnym lekarzem obozu, jak podaje świadek, tylko była spośród lekarzy obozowych najbardziej związana ze sprawą eksperymentów.

Świadek Barbara Zofia Hoszowska przekreśliła nazwisko Schiedlausky'ego na Szydłowski. Błąd ten powtarza się również w zeznaniach innych świadków. Świadek Hoszowska podała również niedokładne liczby operowanych. W rzeczywistości zabiegów dokonano na tylu osobach, ile w moich zeznaniach i w moim artykule w „Tygodniku Lekarskim” podałam.

Wymieniona w zeznaniach Haliny Pietrzak więźniarka nie nazywała się Kubitz tylko Kubitza.

W zeznaniach Marii Kuśmierczuk przekreślone jest nazwisko Schwarzhuber (właściwe) na Schwarzhuer.

W związku z zeznaniami Marii Srokowskiej zaznaczam, że w Ravensbrück nie było aparatury rentgenowskiej, która nadawałaby się do wykonania sterylizacji w ten sposób, jak świadek to opisuje. Znajdujący się w Ravensbrück aparat diagnostyczny do celów tych się nie nadawał. Według informacji, które posiadam od więźniarek Cyganek, na których dokonywano zabiegów sterylizacyjnych, zabiegi te wykonywane były w salce, w której mieścił się aparat rentgenowski. Wykonywano je w ten sposób, że na brzuchu kładziono płytkę blaszaną, a do pochwy wkładano jakiś przedmiot metalowy. Następował krótki moment szalonego bólu i obfite krwawienie, tak że krew ściekała im po udach. Opis podaję według opisów uzyskanych od Cyganek, sama zabiegów takich nie widziałam, dokonywano ich już po zwolnieniu mnie z rewiru, w tym czasie, kiedy jako specjalnie niebezpieczna nie miałam tam wstępu. Kto dokonywał tych zabiegów, nie wiem. W każdym razie nie robili ich lekarze obozowi, tylko jacyś obcy spoza obozu. Według mojej wiedzy lekarskiej do sterylizacji używano dwu elektrod, takie też wyjaśnienie złożyłam brytyjskiej komisji. Na ilu więźniarkach dokonano tych zabiegów, nie umiem podać.

Zabiegi sterylizacji opisuje również błędnie jako robione rentgenem świadek Biega. Błędne jest również twierdzenie tego świadka, że wszystkie więźniarki z grupy Kurowskiej zakażone zostały zgorzelą gazową. W rzeczywistości zakażono tym zarazkiem tylko Kurowską, a u wszystkich pozostałych stosowano flegmonę gazową. U Śledziejowskiej nie dokonano operacji kostnej, jak zeznaje świadek, tylko przeprowadzano typową operację mięśniową, która zresztą przebiegła bez zakażenia i wygoiła się *per prima*. W zeznaniach świadka Biegi przekreślone są również wszystkie nazwiska Niemców.

W związku z protokołem badania świadka Ireny Backiel przez biegłych Akademii Lekarskiej stwierdzam, iż w obozie chorowała ona na zapalenie gruczołowe płucnej i obecnie rentgen

powinien wykazać zmiany. Czajkowska jest typowym przykładem operacji mięśniowych czystych, operowano ją wielokrotnie, usuwając duże części mięśni. W orzeczeniu biegłych podano również zakażenie nieznaną substancją. Stwierdzam, że Czajkowskiej nie zakażano eksperymentalnie. Zofia Kawińska przeszła już przed operacją specyficzną zmianę płucną (zapalenie opłucnej), po operacji stan ten pogorszył się, wobec czego rentgen powinien wykazać obecnie zmiany płucne. Zbadane przez Akademię Lekarską Jadwiga Lew-Kotowicz, Helena Jezierska, Józefa Paradowska, i Nadzieja Prolisko nie były operowane w Ravensbrück doświadczalnie. Przybyły one do Ravensbrück transportami ewakuacyjnymi z Warszawy, a więc po sierpniu 1944 r., kiedy to w Ravensbrück nie przeprowadzano już operacji eksperymentalnych.

Odczytano. Na tym czynność i protokół niniejszy zakończono.